ROK X

OREDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fen.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

OREDOWNIK.

Nr. 12.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 18,
obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY
nadsełać należy franco pod adre
do redakcyi Orędownika, Poznań
RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Jana Złotoust. czyli Chryz.
Jutro: Karola i Rajmunda

Poznań, Wtorek 27 Stycznia 1880.

Wschód słońca 7.53, zach. 4.34.
Długość dnia 8 god. 45 min.

Poznań, 26. stycznia.

— * **Na wiecu** wczorajszym obszerna sala bazarowa i sień były przepełnione zgromadzoną ludnością miasta Poznania. Zaraz po godzinie 6. zagaił go p. Stefan Stablewski, który z uznania godną gorliwością zajmował się urządzeniem tego wiecu, krótką przemową, w której powiedział, z jakich przyczyn i w jakim celu wiec zwołany został. Na przewodniczącego wybrano ks. Pędzińskiego, proboszcza u św. Marcina, który, opowiedziawszy także z swej strony cel zebrania, udzielił głosu ks. dr. Kanteckiemu. W przeszło półgodzinnej mowie opowiadał ks. dr. Kantecki, w jaki sposób poznańskie szkoły ludowe zostały zamienione na symultanne, wspomniał, że kiedy się to działo, nikt w owym czasie z naszej strony w reprezentacyi miejskiej protestu nie założył, bo mieliśmy wówczas tylko jednego reprezentanta a ten jeszcze milczał. Objaśniwszy całą treść petycyi, która w druku rozdzielona została między zebranych, zachęcił w końcu do jej przyjęcia i podpisywania. Następnie ks. Obrustowicz, mansyonarz u św. Wojciecha, odczytał donośnym głosem brzmienie petycyi.

Ponieważ w „Dzienniku“ i w „Gońcu“ podniesiono wielki zarzut przeciw komitetowi i petycyi z powodu tego, że w petycyi wzięto w obronę tylko prawa Kościoła w szkole, a sprawy języka polskiego wcale nie dotknięto, więc rzecz tę poruszył dr. Szymański, wzywając zgromadzonych, ażeby zechcieli swoje wątpliwości wyjawić, by sprawę tę, tyle ważną, także publiczne na wiecu omówić. Gdybyśmy istotnie mieli rozwinięte stronnictwa, zarzuty takie możnaby na wiecu milczeniem pominąć, bo jedno stronnictwo nie potrzebowałoby się na drugie oglądać. Ale u nas istnieją tylko różnice zdań, nieporozumienia, rozmaite poglądy, wszyscy zaś razem jesteśmy tak biedni i tak wspólną niedolą związani, że podobnych głosów, jakie się przeciw petycyi dla rzeczonego powodu odzywały, w żaden sposób pomijać nie można, inaczej bowiem będziemy robili z spraw publicznych igraszkę. Spodziewać się też należało, że ci, którzy przeciw petycyi się odzywali, wystąpią na wiecu i zdanie swoje wypowiedzą. Mogli to łatwo zrobić, nie ryzykując, że zakłócą spokój zebrania, bo sprawa języka polskiego w szkole jest bardzo ważną i faktem jest, że w petycyi jej nie podjęto. Takie otwarte wystąpienie mogło zyskać tylko uznanie; nikt nie byłby mógł zagrzeczyć, że żądanie obrony języka polskiego jest słuszne i komitet byłby się mógł tylko tłumaczyć z powodów, dla czego sprawy religijnej nie połączył w petycyi z sprawą językową. Przeciwnicy, którzy się tyle odgrażali przeciw petycyi, którzy wprost wzywali ludność, żeby jej nie podpisywała, wystąpiwszy publicznie z swem żądaniem, byliby pokazali, że biorą rzecz na seryo. Tymczasem nikt się z tych panów nie odezwał. Dr. Szymański wyłożył powody, dla czego komitet sprawę językową oddzielił od sprawy religijnej; a ponieważ z tą obroną naszego języka w szkole wygląda bardzo smutnie, bo nic się nie robi, ani z względu na szkoły wyższe, ani z względu na szkoły ludowe, więc o tej rzeczy rozpiszemy się jeszcze w przyszłym numerze.

W końcu ogłosił ks. proboszcz Pędziński, że petycyą podpisywać można od jutra przez cały tydzień
na probostwie u św. Marcina od 11—1 godz.,
u fary w zakrystyi i na probostwie od 8—10 rano,
na probostwie u św. Wojciecha od 11—1.
na tumie u ks. proboszcza Raatza od 11—1.
u Franciszkanów w zakrystyi od 11—1.
i w redakcyach „Kuryera“ i „Orędownika“.

Po ogłoszeniu tego wiec zamknięto.

Petycya uchwalona brzmi, jak następuje:

Ekscelencyo!

Z nastaniem walki kulturnej zaszły w szkołach ludowych W. Księstwa Poznańskiego zmiany, które religijne wychowanie i umysłowe wykształcenie dzieci naszych częścią powstrzymują a częścią czynią nawet niepodobnemi.

Poprzednik Waszej Ekscelencyi w Instrukcyi dla powiatowych inspektorów szkolnych z dnia 13. marca 1872, wydanej do prawa z 11. marca 1872, polecił wyraźnie, aby odebrano inspekcyą szkolną wszystkim księżom tam, gdzie w polskich, a mianowicie w polsko-katolickich szkołach nauka niemieckiego języka jest zaniedbaną, bo za to mniej więcej zawsze dotychczasowych inspektorów szkólnych, tj. księży proboszczów, trzeba czynić odpowiedzialnymi. W niedługim też czasie po wydaniu prawa z 11. marca 1872 r., odebrano w naszych obu archidyecezyach z małym wyjątkiem wszystkim proboszczom i dziekanom lokalną i dekanalną inspekcyą nad szkołami, a w ich miejsce zamianowano inspektorami po większej części protestantów. Równocześnie rozwinięto wielką czynność około zamieniania naszych szkół katolickich na symultanne, nieraz bez zewnętrznych nawet powodów, a zawsze wbrew woli i mimo protestów z strony katolickich ojców rodzin. Prócz tego bez zmieniania wyznaniowego charakteru naszych szkół katolickich dołącza do nich władza administracyjna dzieci ewanielickie i uwzględniając wyłącznie ostatnie, instaluje przy tychże szkołach tylko nauczycieli ewanielików i Niemców, nie rozumiejących często ani słowa po polsku, tak że nauka religii bywa albo na pewien czas zawieszaną, albo też przez sąsiedniego nauczyciela z wielką niedogodnością dla dzieci i w bardzo ograniczonej liczbie godzin tygodniowych udzielaną, podczas gdy wykład innych przedmiotów szkólnych z powodu wykładu niemieckiego pozostaje dla polskich dzieci bez pożytku.

W r. 1873 wyszło rozporządzenie Naczelnego Prezesa, które język polski jako wykładowy z szkół ludowych usunęło, zaprowadzając w jego miejsce wyłącznie język niemiecki, z pod którego to przepisu tylko nauka religii i śpiewów kościelnych warunkowo wyjętą została. Tem samem rozporządzeniem ograniczono znacznie liczbę godzin tygodniowych dla nauki języka polskiego. W myśl tegoż rozporządzenia i z nakazu poprzednika W. Ekscelencyi zaprowadzają powiatowi inspektorowie szkólni w naszych szkołach ludowych ciągłe próby z metodami, dążącemi do tego, ażeby dzieciom polskim wykładać nauki bez użycia ich języka ojczystego.

Mając tak dla naszego wyznania katolickiego, jak dla naszej narodowości polskiej, a w szczególe dla języka polskiego, osobnemi patentami zagwarantowane osobne prawa, mając za sobą prawo boskie i przyrodzone, udawaliśmy się w licznych petycyach do władz administracyjnych i do sejmów z protestami przeciw tym zmianom w naszych szkołach ludowych, ale dotąd nadaremno. Zamilknąć wszakże na to wszystko jest dla nas rzeczą niepodobną i niżej podpisani uważamy sobie za zbowiązek udać się ponownie do WEkscelencyi z uniżoną prośbą, ażeby WEkscelencya zechciała zwrócić uwagę swoję na ujemne strony naszych szkół ludowych tak pod względem religijnego wychowania, jak umysłowego wykształcenia. Zastrzegając sobie w osobnej petycyi przedłożyć W. Ekscelencyi materyał wykazujący, jak szkodliwie działa na rozwój umysłowy dzieci naszych usunięcie języka polskiego jako języka wykładowego przy wszystkich przedmiotach szkólnych, mamy honor w niniejszem piśmie zanieść do WEkscelencyi skargę na pozbawienie naszych elementarnych szkół w Poznaniu charakteru katolickiego.

Szkoły elementarne niepłatne w Poznaniu były aż do 1. kwietnia 1874 r. konfesyjnemi; z dniem tym zamienił je Magistrat miasta Poznania na symultanne, nie mając do tego zgoła żadnego ważniejszego powodu i nie przestrzegając przy tem warunków odnośnemi rozporządzeniami przepisanych.

Już przed rokiem 1868 starał się Magistrat najprzód u Rejencyi, następnie u Ministra oświecenia, aby mu wolno było elementarne szkoł miejskie zsymultanizować. ale i Rejencya i Ministerstwo odmówiły mu swego przyzwolenia. Minister oświecenia w odpowiedzi swej powołał się wyraźnie na najwyższy rozkaz gabinetowy z 4 października 1821 r. i okólnik ministeryalny z 27. kwietnia 1822 r., podług których szkoły symultanne tylko pod tym warunkiem mogą być zaprowadzone, jeżeli do tego „zniewala niezaprzeczona potrzeba“, dalej jeżeli ojcowie obu wyznań, katolickiego i ewanielickiego, porozumiawszy się poprzednio z swymi przełożonymi duszpasterzami, zgodzą się między sobą na nie dobrowolnie. Magistrat nie pytał o zdanie ani nas katolików, ani naszych proboszczów, ówczesnych inspektorów szkólnych, ani nawet ks. dziekana, który był inspektorem szkólnym na katolickie szkoły całego dekanatu poznańskiego, i mimo odmownej odpowiedzi od Ministra, udał się w 1868 r. z petycyą do sejmu z okazyi projektu do nowego prawa szkólnego, jakie miało być sejmowi przez rząd przedłożone, w którym to projekcie w Art. I 4—6 szkoła konfesyjna uznaną została jako podstawa dobrego wychowania młodzieży szkólnej. W rzeczonej petycyi Magistrat wystąpił przeciw tej wówczas przez rząd uznawanej zasadzie konfesyjności i żądał, aby w nowem prawie organizacya, kierownictwo, zarządzanie szkół, a mianowicie stanowienie, podług jakiego systemu, konfesyjnego, czy symultannego, szkoły mają być urządzane, pozostawione było włodarzom komunalnym.

W petycyi tej jest wypowiedziane zdanie, że szkoła jest sprawą gminy i że nie tylko rodzicom i opiekunom dzieci, ale także gminie zależeć musi na rzetelnem wykształceniu serca i umysłu dzieci szkólnych. Cel ten zamierzał Magistrat wraz z naszą reprezentacyą miejską osiągnąć między innemi na tej drodze, aby „idąc za zdaniem poważnej liczby, a może większości mężów wykształconych, — wpływ Kościoła na szkołę, ile możności, jak najwięcej ograniczyć“. Tak się zapatrując na stosunek Kościoła do szkoły, obie władze miejskie stanęły w sprzeczności nie tylko z najwyższemi i ministeryalnemi rozporządzeniami, dotąd nie zniesionemi, ale także w sprzeczności z wolą naszą i naszemi religijnemi przekonaniami, bo my katolicy nie zgodzimy się nigdy na usunięcie Kościoła od przynależnego mu wpływu na publiczne wychowanie młodzieży, nie byliśmy też o zdanie nasze pytani i nie daliśmy władzom miejskim, a najmniej miejskiej reprezentacyi, upoważnienia do odzywania się w imieniu nas katolików w ten sposób do sejmu.

Nie badając naszego zdania i nie pytając o na-

szą wolę, obie władze miejskie czyniły dalsze starania na własną rękę, aż wreszcie od poprzednika Waszej Ekscelencyi otrzymały zezwolenie na zsymultanizowanie naszych szkół miejskich.

Że nie było rzeczywistego powodu do takiego przeobrażania naszych szkół, wykazuje się z sprawozdania miejskiego za rok 1874 i 75, a więc z pierwszego roku istnienia ludowych niepłatnych szkół symultannych. Podług tegoż bowiem istniały w Poznaniu w roku 1874—75 trzy niepłatne szkoły ludowe a liczba ogólna i rozkład dzieci podług wyznania był następujący:

w szkole nr.	I	591	kat.	353	ewan.	59	żyd.
„ nr.	II	631	„	252	„	49	„
„ nr.	III	801	„	204	„	4	„

razem zatem dzieci katolickich 2023
ewanielickich 809
żydowskich 112

Z cyfr powyższych wykazuje się jasno, że „konieczna potrzeba“ zsymultanizowania szkół u nas nie zachodziła, bo liczba dzieci tak obu wyznań chrześciańskich, jak religii mojżeszowej, była po każdej stronie taką, że dla każdego wyznania z osobna dały się zorganizować szkoły wyznaniowe, czyli innemi słowy, że szkoły tutejsze należało pozostawić przy ich dawniejszej organizacyi konfesyjnej.

Jak zresztą Magistrat pojmował troskę około wykształcenia serca i umysłu młodzieży szkólnej, pokazuje się z dalszego jego zawiadowania naszemi szkołami ludowemi. Najprzód zaznaczyć musimy, że jakkolwiek w chwili zaprowadzenia szkół symultannych liczba dzieci katolickich wynosiła przeszło dwie trzecie wszystkich dzieci, uczęszczających do trzech niepłatnych szkół ludowych, to jednak powierzył Magistrat fachowe kierownictwo tychże szkół trzem rektorom ewanielickiego wyznania. Tak postąpił sobie Magistrat względem naszych dzieci katolickich na samym początku, w następnym zaś czasie starał się widocznie także o to, aby nasze dzieci katolickie były wychowywane przeważnie przez nauczycieli i nauczycielki ewanielickiego wyznania. Podług ostatniego bowiem sprawozdania magistrackiego za rok 1878 w 4 obecnie istniejących niepłatnych szkołach ludowych rozkład dzieci w poszczególnych szkołach i zatrudnionych przy nich nauczycieli podług wyznania był następujący:

d z i e c i:

szkoła nr.	I	474	kat.	162	ewan.	60	żyd.
„ nr.	II	495	„	202	„	53	„
„ nr.	III	914	„	225	„	6	„
„ nr.	IV	803	„	441	„	2	„
w 4 szkołach		2686	kat.	1030	ewan.	121	żyd.

n a u c z y c i e l i

szkoła nr.	I	6	kat.	6	ewan.	1	żyd.
„ nr.	II	5	„	7	„	0	„
„ nr.	III	9	„	12	„	0	„
„ nr.	IV	10	„	12	„	0	„
w 4 szkołach		30	kat.	37	ewan.	1	żyd.

W tych czterech szkołach jest dzieci wszystkich 3837, nauczycieli przy nich zatrudnionych 68, tak że przeciętiowo przypada jeden nauczyciel na 56 dzieci. Podług tej przeciętnej miary, gdyby w tych szkołach symultannych, które poprzednik Waszej Ekscelencyi zwykł nazywać parytetycznemi, wyznanie dzieci, jak słuszność i sprawiedliwość nakazuje, było uwzględniane i szanowane, powinnoby być na 2686 dzieci katolickich 48 nauczycieli tegoż wyznania, na 1030 dzieci ewanielickich 18 nauczycieli tegoż wyznania, tymczasem jest zamiast 48 tylko 30 katolickich nauczycieli, a ewanielickich aż 37 zamiast 18 zatrudnionych.

Czy przy takich stósunkach wykład przeważnie ewanielickich nauczycieli i nauczycielek nie musi oddziaływać choćby mimowoli — na osłabienie wrażeń i zacieranie pojęć religijnych naszych dzieci katolickich; czy przy takich stósunkach nie mamy słusznego powodu do skarżenia się, że dokonane w 1874 r. zsymultanizowanie szkół nie tylko nie daje nam pozornych korzyści tak zwanego parytetycznego systemu, ale staje się wprost środkiem ku temu, aby na naszych dzieciach katolickich wywierać przez naukę wpływ obrażający nasze przekonania religijne, — pozostawiamy to własnemu rozeznaniu Waszej Wysokiej Ekscelencyi.

Do powyższej statystyki, wykazującej aż nadto dowodnie, jak mało tak zwanej parytetycznej szkole, zainaugurowanej przez poprzednika Waszej Ekselencyi, religia tak przeważnej większości katolickich dzieci pod względem sił nauczycielskich uwzględnianą bywa, przyłącza się jeszcze ta ważna okoliczność, że duchowieństwo katolickie we wszystkich czterech szkołach ludowych miasta Poznania nie tylko od wykładu nauki religii św., ale nawet od nadzoru i kierunku tejże zupełnie wykluczone zostało. Obecnie wykładają bowiem we wszystkich naszych szkołach naukę religii św. wyłącznie nauczyciele, — inspekcya spoczywa w ręku starszego burmistrza p. Kohleisa, duchowieństwu zaś wstęp do szkoły tak dalece jest wzbroniony, że nawet do pierwszych Sakramentów św. w lokalach szkólnych przysposabiać im nie wolno. Ponieważ zaś w urzędowych mieszkaniach proboszczowskich nie masz do tego odpowiednich lokali, w którychby tak znaczna liczba dzieci, (jakich miasto Poznań w tej mierze dostarcza) pomieścić się mogła, nie pozostaje nic innego, jak przysposabiać dzieci do pierwszych Sakramentów św. po kościołach, co zwłaszcza w porze zimowej, w której ta nauka zwykle się odbywa, z wielką połączone jest niedogodnością tak dla dzieci, jak też dla kapłanów.

Zdarza się także nie rzadko, iż lekcye religii św. nie dla każdej klasy z osobna, lecz razem dla kilku klas udzielane bywają, tak że w jednym i tym samym wykładzie dzieci różnego wieku udział brać są zniewolone.

Nie małą też boleścią napełnia rodzicielskie serca nasze ta smutna okoliczność, że (od czasu symultanizowania szkół) dzieci katolickie na tak zwane nabożeństwo szkólne wspólnie nie uczęszczają, że ich w towarzystwie nauczycieli w dni powszednie ani świąteczne na mszy św., ani też na żadnem uroczystem nabożeństwie nie widzimy, że słowem szkoła urzędownie ze służbą Bożą zupełny rozbrat uczyniła i życia kościelnego wcale a wcale nie uwzględnia, ani też usiłowań rodziców w tym kierunku bynajmniej nie popiera.

Ekscelencyo! Nie będziemy się szeroko nad tym przedmiotem rozwodzili, jak bardzo w takich warunkach religijne wychowanie dzieci naszych na szwank jest narażone, — uczynili to już bowiem wymownie przed nami czcigodni Pasterze różnych dyecezyi państwa pruskiego, którzy w pismach swoich i petycyach do Waszej Ekscelencyi wystósowanych dostatecznie sprawę wyjaśnili. Słowa Waszej Ekscelencyi niejednokrotnie przy różnych okolicznościach wypowiedziane, zasady wyrażone w odpowiedzi na petycyą duchowieństwa parafialnego dyecezyi monasterskiej i paderbornskiej, przy rozprawach nad petycyą elbląską, jako też w różnych rozporządzeniach ministeryalnych do poszczególnych rejencyi wydanych, przekonały nas, że Wasza Ekscelencya nie dzielisz zapatrywań naszego Magistratu, że porówno, jak my katolicy, głębokie żywisz przekonanie, iż jedynie szkoły wyznaniowe wysokiemu zadaniu szkoły odpowiedzieć są zdolne i że wpływ i współdziałanie Kościoła przy wychowaniu młodzieży szkólnej niezbędnie są konieczne.

W zaufaniu przeto, iż głosy nasze wysłuchane będą, udajemy się niżej podpisani ojcowie rodzin miasta Poznania z duchowieństwem naszem na czele z tą pokorną prośbą, abyś Wasza Ekscelencya, uwzględniając smutne położenie nasze, dopomógł nam w naszych usiłowaniach około religijnego wychowania dziatwy naszej. Prosimy tedy uniżenie, abyś Wasza Ekscelencya zechciała łaskawie:

1) znieść w czterech niepłatnych ludowych szkołach poznańskich obecny system symultanny i przywrócić dawniejsze szkoły wyznaniowe; a nim to nastąpi, już teraz wpłynąć na odnośną władzę, aby liczba nauczycieli katolickich, zatrudnionych przy rzeczonych 4 szkołach ludowych, zastósowaną była do liczby dzieci kat., do tychże szkół uczęszczających;
2) przywrócić proboszczom naszym inspekcyą nad szkołami katolickiemi;
3) spowodować król. rejencyą poznańską do zniesienia dawniejszych rozporządzeń, wykluczających duchowieństwo parafialne do wykładu i kierownictwa nauki religii św.;
4) polecić odnośnej władzy, aby dzieci katolickie pod dozorem nauczycieli były prowadzone do kościoła na nabożeństwo;
5) magistrat spowodować, aby księżom proboszczom dał do dyspozycyi lokale szkólne do udzielania nauki przy przysposabianiu do Sakramentów św.

— Głód na Górnym Szląsku. Na protest duchowieństwa przeciwko wykluczaniu go z komitetów wsparcia, wysłany z Mikołowa 22. grudnia z. r. do naczelnego prezesa Szląska, odpowiedział tenże na ręce ks. Filipiego, proboszcza łąkowskiego 17. bm., nader przychylnie zapewniając, że rząd zasadniczo nie miał zamiaru księży od wspólnej pracy nad pokonaniem nędzy wykluczać, i że sam przywięzuje wielką wagę do

---

Bietka

opowieść z życia ludu wielkopolskiego
wyjęta
przez **Sema**.

(Dalszy ciąg.)

Widocznie co kraj to obyczaj, a chyba nasz nie najlepszy. Otóż mawiano z tego powodu o Buchcinej — bo tak się zwała — że licho ją tam zna, jakiej ona wiary i pochodzenia. Istotnie, trudno było co o tem wiedzieć. Mówiła na tak dobrze po polsku jak i po niemiecku, nazwisko też było jakieś ni takie ni siakie, więc ją Niemcy do swoich liczyli, choć się do nich wcale nie przyznawała.

Ci z ludzi, co za jaką sprawą do chaty jej zajrzeć musieli, mówili, że też tam dziwnie dość było. Za sługę czy powiernicę, służyło jej stworzenie tak maleńkie, że ją „krasnym ludkiem“ zwano, a tak upośledzona w mowie, że bełkotu jej nikt zrozumieć nie mógł. Wszystkie zwierzęta domowe, psy, koty nawet krowa i kury były czarnej maści, a co najwięcej ludzi straszyło, to to, że trzymała kozła wielkiego, także czarnego, który za nią jak pies wierny biegał, a ludzi byłby bódł, gdyby go głosem stanowczym nie wstrzymywała. Zwała go „biesem“, a ludzie wierzyli na doprawdy, że licho w nim straszne siedzi.

Mądrzejsi, jak leśniczy, dworacy, szewc i inni twierdzili, że baba kuta na cztery nogi, umyślnie ludzi głupich tumani, by się jej bali, w moc jej wielką uwierzyli, i zdala od niej trzymali, jednakże mało kto nie wierzył, że „uroki“ umie rzucać na ludzi i bydło, a wszyscy byli pewni, że leczyć jak nikt potrafi na wszystkie choroby i ludzi i zwierzęta. W tem ostatniem było wiele prawdy. Zręczność jej w pełnieniu obowiązków przy położnicach nawet fizyk powiatowy uznawał, z dziećmi małemi umiała się w różnych ich chorobach doskonale obejść, a inne rady jej bywały zwykle trafne i skuteczne. Prawda i to, że leczyła i od czarów, gdy tego koniecznie od niej żądano, ale nikt nigdy od niej nie słyszał, by sama w nie wierzyła.

Taką była staruszka, która siedziała przy chorej Jędrzejce, a wszystkich uderzało i to, że o ile nadzwyczajną nienawiścią ścigała Andrzeja, o tyle zdawała się kochać żonę jego i dzieci.

Jednak nikt prawie z rodziny tej, za to nieproszone przywiązanie jej się nie wywdzięczał. Jędrzejka bała jej się po trosze, Bietka wprost nie lubiła, chłopak prześladowany nią w szkole unikał, a tylko jedna Magdeńka, piglana i pieszczona przez nią nadzwyczajnie, odpłacała się „babusi“ pieszczotami i zaufaniem dziecięcem. Co staruszkę ciągnęło do tej zbiedzonej rodziny, nikt nie wiedział. Dla innych biednych uczynna, ale skąpa w groszu, tej jednej czyniła, ile mogła, a byłaby czyniła więcej jeszcze, gdyby jej przysług nie przyjmowano musem tylko i z niechęcią.

Andrzej bał jej się jak ognia, od czasu jak wracając raz — jak mówił — trzeźwiuteńki, nocą z roboty do chaty, napotkał ją gdzieś, sam już nie wiedział dobrze, czy w lesie czy na polu, jak na koźle okiep siedząc, jechała, a ujrzawszy go, spadła na niego piorunem, i pałką straszliwą, czy łopatą czarnoksięzką, tak obiła, że go boki trzy niedziele bolały.

Przecież gdyby nie sztuki djabelskie — mawiał — tobym się był także nie dał, bo przysięgam Bogu, żem wtedy nie miał przez cały dzień w gębie, jak ze 3 kieliszki, i to kiepskiej lury. Ale przeciw „złemu“ łyk najtęższy oprzeć się nie może. Zmógł mnie też człek, żem był cały w mocy strasznej „cioty“, a słaby jak dziecko.

Ludzie się śmieli, mówiąc, że się pewnie dnia tego Andrzej w liczeniu kieliszków przerachował, co mu się często zdarzało, ale mu wierzyli jednak, że wały tęgie od baby otrzymał, i nocą pijanice omijali wracającą od chorych starą z daleka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wytrwałego współdziałania duchowieństwa, które jedynie byłoby w stanie wszystkie ofiary w jedno ognisko zjednoczyć, i rozciągnąć nadzór nad możliwem zawsze wyzyskiwaniem ofiarności przez pojedyncze osobistości. Spodziewa się zresztą p. prezes, iż wspólność wielkiego celu ulżenia nędzy, połączy wszystkie usiłowania, ale nie powiada stanowczo, iż ks. proboszczowie na przyszłość do komitetów z urzędu powołani będą. Pomimo więc przyjaznych zapewnień prezesa Szląska, wszystko zależeć będzie, jak i dotychczas, na dobrej woli landratów i władz gminnych.

— Z Oleśnicy skarżą się w liberalnej „Schl. Ztg.", na przewrotne usiłowania zatajenia panującej w powiecie tym nędzy, aczkolwiek przed kilkunastu dopiero dniami umarło w szpitalu tamtejszym dwoje ludzi na wycieńczenie sił z głodu. I tam także odesłano do domu poprawy kilku ludzi, którzy ofiarowanej im przez władze roboty wykonać nie chcieli.

— Wielcy właściciele z obwodu szczebickiego, w powiecie rybnickim, powołując się na rozporządzenie landrata, iż ludzie otrzymujący publiczne wsparcie, przedewszystkiem uprzątnieniem śniegu itp. na drogach zająć się mają, przeprowadzili w komitecie lokalnym uchwałę, że ludzie ci są obowiązani na darmo dominialne drogi naprawiać. Kogo więc wspieramy — pyta słusznie korespondent „Germ." — czy biednych konających z głodu, czy panów, którzy chcą biednym tym kazać sobie na darmo drogi naprawiać?

— Celem zapobieżenia objawiającej się w powiecie wielko-strzeleckim nędzy, zebrali się duchowni z całego powiatu, pod przewodem księdza proboszcza Gawędy z Wielkiego Rośmierza, do Wielkich-Strzelec na naradę. Nędza tem przykrzej da się uczuć w tym powiecie, ile że najbardziej przez walkę z Kościołem dotknięty został.

— W Głupczycach została od Nowego Roku pod nadzorem Siostr Elżbietanek założona kuchnia ludowa, z której dziennie 100 litrów zupy z mięsem rozdzielają. Drugą kuchnią zamyślają założyć dla wstydzących się żebrać, by za małą zapłatą mogli zdrowy w niej znaleść posiłek. W powiecie tym cierpią także wielką nędzę rzemieślnicy i mali właściciele, głównie płóciennicy z Troplowic i Katscher.

— Ks. wikary Studziński z Pszowa, pisze o nędzy parafian swych do „Kuryera": Pszów, pątne miejsce z ślicznym kościołem, który w sobie mieści największy swój skarb — cudowny obraz Najśw. Maryi Panny — cierpi ciężko z przyczyny nieurodzaju w z. r. Parafia pszowsko-rydułtowska liczy przeszło 6 tysięcy dusz, z których trzecia część wspieraną być musi. Do nędzy pracowitych ludzi przyczynia się jeszcze nadzwyczaj ciężka zima, od tygodnia pada ciągle śnieg, utrudniając zarobek ludziom, którzyby chętnie chcieli pracować, a pomoc urzędowa nie wystarcza do niesienia pomocy wszystkim potrzebującym. Proszę więc uniżenie o wspomogę pieniężną i o przyodziewek, szczególniej o obuwie.

— Z Warszawy nadesłano na Górny Szląsk, za pośrednictwem konsula niemieckiego, 4 tysiące 388 marek pieniędzmi, i w żywności: 354 centnary grochu, 33 cent. krup różnych, 13 cent. jagieł, 51 cent. zboża, 228 cent. kapusty, blisko 3 cent. okrasy, 85 funt. bulionu i 9 pak ubiorów. Z Ameryki północnej nadesłali zaś rodacy nasi w dwóch ratach 3 tysiące mrk., a w składkach tych przoduje parafia św. Stanisława Kostki w Chicago, która w kolekcie w dzień Bożego Narodzenia w kościele urządzonej, około 12 set marek złożyła. Wieść o nędzy górnoszląskiej doszła nawet do ludu na Ruś galicyjską, zkąd z gminy Tatarynowa pod Komarnem, nadesłali gospodarze, Danyło Kosiak i Iwan Bydynkiewicz w imieniu gromady 3 złote austr. „dla swych bratej w Chrysti korisznych Szlązaków" tłumacząc się, że dają tak mało, bo „samy buduczy nemajetnyi, czem możemo ditymo sia z nymy." Pierwszy to może wypadek, by Rusin odzywał się do Górnoszlązaka, jako brat do brata, mówiąc, że miłość rodzinna przyniosłaby nam Boże błogosławieństwo na ziemi i wieczną w niebie nagrodę!

— * **Walka rządu z Kościołem.** Z Chełmna donoszą „Germanii", iż czterej miejscowi księża i ks. kanonik Bartoszkiewicz z Kowalewa, powołyani byli 22. bm. przed sąd na świadki, czy przybyły z wygnania latem w tamte okolice dla odwiedzenia krewnych ksiądz Döring, dopuścił się jakiego przestąpienia praw majowych. Niech żyje kulturkampf!

Nowiny polityczne.

Niemcy. Oświadczenie p. ministra Puttkamera, iż będzie się starał na drodze administracyjnej złagodzić wykonywanie praw majowych, wywołało wielkie wrażenie nie tylko dla tego, że zapowiedź ta istotnie zapowiada ulgi, ale i z tej przyczyny, że ludzie wiążąc obietnice te z niedawnym artykułem urzędowej „Prov. Corr." zapewniającym, że minister Puttkamer jest najważniejszym czynnikiem, w doprowadzeniu do skutku ugody z Kościołem, sądzą, iż książę Bismark da pokój dalszym ze Stolicą św. układom, by przez Puttkamera zaprowadzać drobne ulgi, które mało pomału pozwoliłyby mu cofać się z walki kulturnej.

Chodziłoby tu więc głównie o zachowanie pozorów, i niby Stolicy św. nic nie ustępując, dać rzecz główną, tj. znieść faktycznie prawa majowe. Czy wszystkie? w tem pytanie, alež Stolica św sama przyznaje, że na nie jedno przystałby mogła, gdyby rząd z kompetentną władzą duchowną tj. z Biskupami, chciał się nad żądaniami swemi naradzić. Zresztą ani Stolicy św., ani katolikom, nie chodzi o główne zwycięztwo, ale o rzecz samą, o spokój sumień i swobodę Kościoła, ustąpią więc niezawodnie rozdrażnionej miłości własnej księcia Bismarka, i zgodzą się na przyjęcie częściowych ustępstw, przez ministra Puttkamera wprowadzonych. Postępowanie to ma dla nas jednak tę złą stronę, iż ustępstwa te będąc częściowe tylko i przychodząc pomału, nie dadzą nam użyć w pełni tej ulgi, jaką po długich dniach walki zasłużony i zupełny pokój przynosi.

— Przed paroma miesiącami zaczęły obiegać po pismach pogłoski, iż rząd zamyśla powiększyć stojące w czasie pokoju wojsko — głównie artyleryą — co ma się rozumieć znaczne koszta za sobą pociągnie, i znaczną liczbę młodzieży od pracy lub nauki oderwie. Pisma urzędowe zaprzeczyły wtedy stanowczo tym pogłoskom, i już łatwowierniejsi ludzie zaczęli się uspakajać, gdy nagle, pomimo owych zaprzeczeń, przedłożył rząd Radzie związkowej nowy projekt prawa wojennego, który w żądaniach swych przewyższa jeszcze pogłoski w zamierzanem powiększeniu siły zbrojnej związkowych państw niemieckich. Z ostatnim grudnia 1881 r. tj. za lat dwa dopiero, kończy się 7lecie, w którem ogólna liczba stojącego w pokoju pod bronią żołnierza, na 401 tysięcy 659 głów ustanowioną została, ale rząd pruski opierając się na tem, że ludność od pięciu lat znacznie się pomnożyła, że zresztą — co najważniejsza — siły Francyi i Moskwy, są w pokoju znacznie od niemieckich większe, żąda powiększenia sił wojskowych o 25 tysięcy 611 głów, i to już od 1. kwietnia przyszłego roku, a zatem w 3 kwartały wcześniej, niż to wedle ugody nastąpić by było powinno.

Przyrost ten żołnierzy rozłożony będzie w ten sposób, że Prusom przybędzie 8 pułków piechoty, 1 pułk artyleryi polowej z 8 bateryami dział, 1 pułk pieszej artyleryi, 1 pułk pionierów i 24 bateryi dział polowych, Saksonii 2 pułki piechoty i 2 baterye dział, Bawaryi 1 pułk piechoty i 4 baterye dział, a Wyrtembergii 2 baterye dział. Z tego powiększenia sił zbrojnych, przybędzie stały roczny wydatek 17 milionów 160 tysięcy 242 marek, i jednorazowy wydatek 26 milionów 713 tysięcy 166 marek, do którego jednak konieczne wydatki na powiększenie koszarów i magazynów wojskowych nie są jeszcze doliczone. Na same Prusy przypada 12 milionów i bez mała 774 tysiące marek rocznych wydatków więcej, i 20 milionów 172 tysiące 216 marek jednorazowych wydatków. Takie więc przybędą z tych nowych projektów rządowych ciężary, nie licząc tego, że około 26 tysięcy ludzi więcej, będzie zmuszonych w czasie zupełnego pokoju karabin dźwigać.

— Pisaliśmy już, że rząd przedłożył Izbie nader surowe prawo leśne i polowe do uchwalenia, w którem zbieranie gałązek, ziół, grzybów, jagód surowo zakazanem i karanem jest. Prawo to głównie staraniem Centrum odesłanem zostało do komisyi sejmowej, gdzie spodziewano się, że albo długo leżeć będzie, albo przynajmniej znacznym zmianom i złagodzeniom podlegnie. Tymczasem ani jedno ani drugie przypuszczenie się nie sprawdziło, bo komisya nic z surowości przepisów ustąpić nie chciała, a rząd — jak mówią na specyalne życzenie księcia Bismarka — prawo to ponownie Izbie przedłożył, która je też przyjęła z małemi zmianami, głównie przez posłów z Centrum podawanemi. Surowość prawa mało się zmniejszyła, i wolno będzie nadal właścicielowi gruntów lub lasów, zakazać każdemu wstępu do swojej własności, pozwolić na to, by dary Boże, na które nikt nie orze, których nikt nie sieje, jak grzyby, jagody, zioła itp. marniały i gniły bez pożytku ludzkiego. A tyle jest biedy na świecie, tyle wdów i sierót, co znajdowały w lesie pożywienie jak ptaki powietrzne!

— Urzędowa „N. Allg. Ztg." chcąc skłonić Izbę, by na zwołanie dodatkowej sesyi latem przystała, celem uchwalenia praw administracyjnych, grozi większości zachowawczej, że wprędce wpływ swój utracić może, jeżeli nie będzie umiała korzystać z przewagi, jaką obecnie w Izbie posiada. Zupełnie tak samo mówi się do dzieci: „nie będziecie grzeczni, to pójdziecie za drzwi."

— Minister oświaty przesłał niedawno sejmowi memoryał, z którego się wykazuje, że brak jest 9 tysięcy 645 nauczycieli, a 5 tysięcy 600 dzieci nie można było przyjąć do szkół, z powodu ich przepełnienia. W Księstwie naszem jest 20, a na Górnym Szląsku 23 szkoły, w których na przeszło 200 dzieci, jest tylko jeden jedyny nauczyciel. Minister ma jednak nadzieję, iż niedostatkowi temu zapobiegną seminarya nieuczycielskie, do których obecnie wiele młodzieży się garnie.

— Rząd przedłożył Radzie związkowej prawo, domagające się utworzenia trzech nowych pułków alzacko-lotaryngskich. Żądanie to jest oparte na tem, że Alzacya i Lotaryngia stanowiąc teraz osobne państwo, rządzone przez namiestnika cesarskiego, musi mieć także większą siłę wojskową. We Francyi postanowienie to zrobi niezawodnie wielkie, a nieprzyjemne wrażenie.

— Rząd pruski dla tego poparł odkupienie posiadłości zbankrutowanego domu Godefroy, na wyspach atlantyckich Samoa, iż chce utworzyć tam kolonią karną dla zbrodniarzy, coś w guście moskiewskiej Syberyi. Ta tylko będzie różnica, że gdy na Sybirze marznie się do szpiku kości, na Samoa będzie się można uprażyć jak w tyglu, pod promieniami zwrotnikowego słońca. Kiedy zresztą do klimatu zachodniej i południowej Syberyi można się przyzwyczaić, klimat Samoa — jak twierdzą niemieccy podróżnicy — jest dla białych ludzi stanowczo zabójczy. Piękna to perspektywa dla przyszłych osadników tej pruskiej kolonii!

Austrya. Rząd ma nareszcie wybrać i zamianować ministra oświaty i skarbu, a „Czas" domaga się słusznie, by jeden z nich był Polakiem, bo obecny udział Galicyi w Radzie koronnej, wpływ i znaczenie posłów Polaków, którzy składają się przeważnie z zachowawców przychylnych rządowi, domaga się koniecznie, ażeby Galicya miała więcej niż jednego przedstawiciela w ministerstwie.

Ziemie polskie. Policya warszawska, chcąc koniecznie porównać spokojną Warszawę ze spiskującemi miastami carstwa, rozporządziła, by wszystkie bramy kamieniczne najpóźniej o 11 na wieczór zamykane były, a stróże kamieniczni po całych dniach przed domami stali, dla utrzymywania porządku na ulicy. Rozporządzenie to przypomina czasy przed powstaniem 1863 roku, kiedy z nastaniem zmroku nikt nie mógł na ulicy bez latarni się pokazać, a w razie przypadkowego jej zgaśnięcia, narażony był na największe nieprzyjemności i areszt policyjny.

— Jak piszą z Warszawy, pogrzeb samobójcy Neufelda — który był żydem — stał się wielką a poważną manifestacyą, w której wszystkie stany ludności stołecznej wyraziły swoje oburzenie, z powodu surowego postępowania rządu i jego władz z młodzieżą. Tłumy te zachowały się zupełnie spokojnie, pomimo a może właśnie dla tego, że policyi wcale podczas tego pogrzebu po ulicach widać nie było. Nadmienić także należy, że policya mogła zakazać wręczenia przez szkólną młodzież wieńca Modrzejewskiej, bo stało się to z jej wiedzą, a całą zbrodnią chłopaków było, iż wieniec ten związywały wstęgi białe i różowe, w których Moskale barw polskich się dopatrzyli. Także i to powiększa ohydną zbrodnię dyrektora Choroszewskiego, że samobójca przed wykonaniem swego nieszczęsnego postanowienia, prosił go usilnie, by go nie wyganiał ze szkół, ale inną jaką karą ukarał. Smutny ten wypadek zrobił i na Moskalach wrażenie i jenerał-gubernator nakazał śledztwo, z którego trudno jednakże spodziewać się ukarania Choroszewskiego, bo Moskale nie zwykli karać tego, co się niby gorliwością w służbie nazywa.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 26. stycznia. Dziś w poniedziałek o 8 godzinie wieczorem będzie miał odczyt w Towarzystwie Przemysłowem p. dr. Kusztelan na temat: „Polska przed pięciu wiekami a dzisiaj“.

— * **Woda** w Warcie wzrasta, aczkolwiek wystrzelano już wolny kanał w zatorze lodowym aż do Miasteczka. Dalsze roboty około rozstrzeliwania lodu nie ustają.

— * **Z Wągrowca** piszą do „Pos. Ztg.“, iż się tam szerzy tyfus, i zakradł się nawet do jednego z miejscowych więzień, w którem przebywają skazańcy z sądowego obwodu wągrowieckiego. Jednakże przebieg choroby tej nie jest dotychczas w więzieniu śmiertelny.

— * **W Ostrowie** otworzono od 2. b. m. kuchnię ludową, w której 150 osób znajduje codziennie pożywienie. Miasto daje na nią 300 mk. miesięcznie.

— * **W Wągrowcu** odbyło się 17. bm. — jak piszą do „Dz. Pozn.“ — Walne zebranie Kółek włościańskich, na które przybyło 140 osób z obywatelstwa, z księży i włościan. Prezydował sam Patron przedstawiając rozwój pojedyńczych Kółek w powiecie, i namawiając do jak najliczniejszego udziału w tej pracy zbiorowej a pożytecznej.

Dalsze rozprawy mieli: ks. prob. Osiński z Świątkowa „o obowiązkach włościanina“, p. Walter z Chawłodna „o pogłębianiu ziemi“, p. Garczyński z Potulic „o organach trawienia u zwierząt domowych“. Jeden zaś z członków Kółka popowskiego, mówił „o pszczelnictwie i jego korzyściach“ i przedstawił ul własnego wyrobu, który się ogólnie podobał. Poczem p. Buchowski z Pomarzanek, wyjaśnił warunki, pod jakiemi mniejsi właściciele mogą zaciągać pożyczki z Ziemstwa włościańskiego.

Zebrani podziękowawszy Patronowi za jego trud i pracę, zeszli się potem na wspólny obiad, po którym staraniem p. Buchowskiego zebraną została składka na dotkniętych głodem Górnoszlązaków.

— * **Submisye.** Dnia 4. lutego o godz. 10 do południa będą sprzedawane w oberży Chmielewskiego w Kostrzynie, 150 topoli na pniu stojących, przy żwirówce między Kostrzynem a Skałowem. Warunki kupna można przejrzeć w biurze inspektora drożnego p. Cranza w Poznaniu, lub i nadzorcy drożnego Walorego w Paczkowie.

— Celem wykonania robót kamieniarskich przy budowli gmachu tutejszego najwyższego sądu i to: z piaskowca oszacowanych na 100,450 mk. i z granitu oszacow. na 5049 mk. wraz z dostawą materyału, odbędzie się termin 12. lutego o godzinie 10 do południa w biurze budowlanem przy Zamkowej ulicy nr. 4, gdzie warunki itp. przejrzeć lub w odpisie otrzymać można. Później nadesłane oferty nie będą uwzględniane.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 26. stycznia

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za [illegible]0 kilogr[illegible] piękn. mrk.	fen.	[illegible] mrk.	fen.	pośled. mrk.	fen.
Pszenicy	10	70	9	90	9	60
Żyta	8	20	8	[illegible]	7	50
Jęczmienia	7	90	7	50	7	20
[illegible]	7	80	7	50	7	[illegible]
Grochu do gotowania	—	—	—	—	—	—
na paszę	7	50	7	40	7	30
Łubin żółty	4	50	4	40	4	30
niebieski	4	—	3	90	3	90

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100%, Tral. Wypowiedziano 00,000 litrów, cena wypowiedz. 58,60 mk., na styczeń 58,60 mrk., luty 58,70 mk., marzec 59,30 mk., kwiecień 00,00 mk., kwiec.-maj 60,10 mk., czerwiec 00,00 mk., lipiec 00,00 mk.

Kapitały, z dnia 26. stycznia.

Poznańskie listy zastawne	98,40.
Poznańskie listy rentowe	98,40.
Austryjackie banknoty	175,50.
Rosyjskie banknoty	211,80.

Wrocław, 24. stycznia. (Ceny targowe miejskie.)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	21	90	20	80	19	80
„ żółta	21	10	20	30	19	50
Żyto	17	10	16	50	16	—
Jęczmień	17	—	15	90	14	90
Owies	14	—	13	60	13	20
Groch	19	50	17	70	16	50
Rzep	22	50	21	50	19	75
Rzepik zimowy	21	75	20	75	18	75
Rzepik latowy	21	75	19	50	16	75
Lnica	22	—	19	50	16	75
Siemię lniane	25	50	23	50	20	—
Siemię konopne	16	50	15	50	14	50

Szczecin, 26. stycznia 1880.

Olej rzep. niezm.	
styczeń	53,00.
kwiecień-maj	54,00.
Petroleum	
styczeń	8,50.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu.—Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu.—Biuro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu III piętro.